Nr. 124. We Lwowie Wtorek 5 Maja 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Tydzień polityczny.

Lwów 4. maja.

Pięknie i strojnie, uroczyście i świątecznie, ale zarazem z powagą i godnością obchodziliśmy wczoraj wiekową rocznicę wielkiej konstytucji majowej, która miała dźwignąć naród z upadku i być podstawą lepszej przyszłości. Niestety... wielkie zasady tej konstytucji, która na zawsze pozostanie chlubą naszych dziejów, nie mogły wejść w wykonanie, bo prócz wrogów obcych, czyhających zewsząd na zgubę naszego kraju i narodu, znaleźli się w narodzie zaprzańcy, którzy czy to z zaślepienia, czy też ze złej woli, oparli się urzeczywistnieniu tych postanowień konstytucyjnych, które byłyby w stanie uratować tonącą ojczyznę. Historja wypowiedziała już swój sąd Targowicy. Ale smutno, że haniebnej pamięci konfederacja znalazła jeszcze dzisiaj epigonów, których jedynym zamiarem gaszenie ducha narodowego, którzy więc i tym razem pragnęli jeżeli nie udaremnić świetny obchód drogiej nam rocznicy, to przynajmniej zamknąć ją w granicach ciasnych, urzędowych. Co ze strony oficjalnej można było zrobić, aby uroczystości przeszkodzić, to zrobiono, mimo to jednak nigdzie nie wykroczyliśmy po za granice, paragrafami nam zakreślone. Ale w tych granicach święciliśmy wielką rocznicę tak jak przystało na naród, dumny ze swojej przeszłości i ufny w swą przyszłość. Pokrzepiliśmy ducha, zaczerpnęliśmy sił do nowej pracy i w tym ogromie wartość i doniosłość uroczystości. Naród, który czci wzniosłe pamiątki swojej przeszłości dowodzi, że jeszcze nie zginął, a dokumentując tem swoje prawa do przeszłości, dowodzi, że — nie zginie.

* * *

Z adresem izby posłów, który ma być odpowiedzią na mowę tronową, ciągle jeszcze kłopot, w tej chwili może większy, aniżeli z samego początku. Hrabia Taaffe spełnia robotę iście syzyfową. Już się zdawało, że wydźwignął się z kłopotliwej sytuacji, że spowodował wszystkie trzy wielkie stronnictwa polityczne, z których pragnąłby sobie złożyć większość w radzie państwa, do podpisania jednego adresu, a pod sam koniec, praca okazała się daremną. Niemcy liberalni wzięli na kieł i pan Plener przedłożył komisji własny projekt do adresu. Przyczyną tego uporu było odrzucenie przez większość proponowanego przez Niemców ustępu, dotyczącego dalszego rozwoju szkolnictwa. Czy opozycja niemiecka [illegible] pozwoliły sobie wątpić. Ze względów politycznych każdy musi przyznać, że w sytuacji obecnej, adres musiał ile możności wypaść bezbarwnym. Jest to niezawodnie źle, ale na razie inaczej być nie mogło. Wiedzą o tem bardzo dobrze przywódcy zjednoczonej lewicy, ale jeżeli mimo to w ostatniej chwili stawiają trudności, czynią to wyłącznie przez wzgląd na swoich wyborców. Pojmujemy tę taktykę. Trudno jakoś od razu z opozycji przejść na łono ministerjalne. Trzeba odwrót salwować. Jaki będzie skutek wystąpienia pana Plenera z ogólnym wnioskiem adresowym, tego dzisiaj przewidzieć nie można. Gdyby nasze stronnictwa w radzie państwa były konsekwentne, wówczas skutek ostatnich zajść w komisji adresowej mógłby być dla rady państwa bardzo niepożądany. Jeżeli bowiem wszystkie stronnictwa wytrwają na dotychczasowym stanowisku, wówczas żaden nie przyszedłby do skutku adres, a logicznym i parlamentarnym tego skutkiem musiałoby być — rozwiązanie rady państw. Czy do tej konsekwencji dojdzie, a w szczególności, czy hrabia Taaffe zechce być do tego stopnia logicznym — to inna rzecz.

Gdy przed kilku dniami dzienniki wiedeńskie i peszteńskie, tonem wielkiego rozżalenia, zarzucały ks. Bismarkowi, że jest moralnym twórcą broszury p. t. „Upadek Austrji," znaczna część prasy niemieckiej zaprotestowała przeciw temu, dowodząc, iż twórca przymierza potrójnego nie może popierać poglądów, sprzecznych z kierunkiem jego polityki. Tymczasem zaszedł wypadek, stwierdzający w zupełności niechęć ks. Bismarka do Austrji i chęć szkodzenia jej w oczach rządu i narodu niemieckiego. W Lipsku ukazało się dziełko p. t. „Szczere zdanie o armji austrjacko-węgierskiej;" autor tej pracy, podpisany literami A. E., poddaje wojsko austrjackie tak surowej krytyce, iż każdy czytelnik niemiecki nabrać musi nader niekorzystnego zdania o wartości przymierza austrjackiego dla Niemiec. Zaledwie „Szczere zdanie" ukazało się na półkach księgarskich, zamieściły *Hamburger Nachrichten* obszerne jego streszczenie na naczelnem miejscu. To zachowanie się organu bismarkowskiego, jest dla Austrji ważną a wcale niedwuznaczną wskazówką.

Dziełko, o którem mowa, zawiera przedewszystkiem surową krytykę piechoty austrjackiej, która wydaje mu się podobniejszą do milicji, niż do wojska regularnego. Autor gani następnie austrjacki system mobilizacji. Bardzo niekorzystnych dla armji następstw spodziewa on się nadto z powodu plemiennych różnic w jej łonie. Dodatnie strony widzi jedynie w austrjackiej jeździe i artylerji. Wiedeński *Fremdenblatt* wytyka autorowi wiele omyłek i niedokładności, które są najlepszym dowodem, że niemiecki sztab główny nie miał w tej pracy udziału. Najważniejszą jest tu okoliczność, iż dziennik, wyrażający przekonania ks. Bismarka, stara się o nadanie temu elaboratowi rozgłosu. Znaczenie, jakie w Austrji nadają tym objawom, tkwi nie w prawdopodobieństwie odwrócenia się Niemiec od monarchji Habsburgów, lecz w tem, iż ks. Bismark, mając dziś miejsce w parlamencie niemieckim, gotów walczyć tam wszelkiemi sposobami przeciw ugodzie handlowej, której zawarcia Austrja szczerze pragnie.

Zdaje się, że zarówno jak w sejmie pruskim wszystkie stronnictwa przyjęły sympatycznie oświadczenie Caprivi'ego, iż sumy welfickie w przyszłości mają być poddane kontroli reprezentacji krajowej, i prasa niemiecka wszystkich stronnictw z zadowoleniem wita to postanowienie [illegible] markowi i broniące jego systemu w wielu innych szczegółach, łączą się z tym ogólnym sentymentem, a Caprivi'emu wyrażają uznanie za iście rycerską obronę poprzednika, zaczepianego tak ostro przez prasę i na zebraniach publicznych.

Dla księcia Bismarka, który ostatecznie, po walce z przeciwnikiem socjalno-demokratycznym, z wyboru w 19 okręgu hanowerskim wyszedł jako zwycięzca i niedługo powinien zająć miejsce w parlamencie, dyskusja nad sumami welfickiemi, w izbie poselskiej, niemiłym jest epizodem, bo przypomina jednę z brudnych kart jego rządów. Sprawie wyboru Bismarka do parlamentu poświęcimy osobno uwagi, oceniające znaczenie tego faktu. Tu przytaczamy powtórzoną w berlińskiej *Post* uwagę *Neue Zuricher Ztg.*, która powiada:

„Prawie w tym samym czasie, gdy zwłoki Moltkego składają do grobu, odbywa się w Geestemünde wybór, decydujący o wejściu Bismarka do parlamentu. „Wielki milczek" (Moltke) zawsze był człowiekiem przewidującym. Strategiczny swój pochód do Nieba rozpoczął w chwili, kiedy na ziemi miał się znaleźć w fatalnym dylemacie, stania przy cesarzu przeciwko towarzyszowi licznych zwycięstw, lub też walczenia przy boku Bismarka przeciwko swemu cesarzowi."

Prasa zagraniczna o rocznicy.

Z dzienników zagranicznych, które dzisiejsza poczta przyniosła, spotykamy jedynie w wiedeńskich i w jednym peszteńskim artykuły, poświęcone rocznicy konstytucji 3. Maja. Ogółem biorąc, pisma te wyrażają się dość sympatycznie o naszem święcie — jak to zresztą korespondent nasz wiedeński w dzisiejszej depeszy już skonstatował. Jedna tylko *N. fr. Presse* nie mogła naturalnie pominąć nawet tego rodzaju sposobności, aby rozmaitemi docinkami nie zamanifestować tej rasowej nienawiści do Polaków, jaka przepełnia serca pseudoliberałów wiedeńskich... „Jutro — zaczyna się rzeczony artykuł p. t.: *Die Constitution vom 3. Mai* — przypada setna rocznica zdarzenia, opiewanego przez Polaków z dawien dawna, z dumą patrjotyczną, jako chlubny rozdział ich historji. W dniu 3. maja 1791 przyjęto na uroczystem posiedzeniu Sejmu polskiego projekt konstytucji, którego autorowie mniemali, że on znaczyć będzie tyle, co odrodzenie Polski, wytępienie anarchji i zakończenie wszelkiej interwencji zagranicy".

Opowiedziawszy następnie pokrótce ważniejsze postanowienia konstytucji, pisze tak: „Nie byłoby tedy powodu, brać Polakom za złe tę ich wiekową uroczystość daty platonicznie-sławnej, gdyby oni sami nie wkładali w nią tendencji politycznej, która wspomnienie przeszłości wiąże z teraźniejszemi ich aspiracjami...." Ponieważ atoli — zdaniem autora artykułu — tak jest, więc powinno się dziś zastanowić z historją w ręku, wśród jakich okoliczności ta konstytucja polska do skutku przyszła i wśród jakich obróciła się w niwec. W tym celu opowiada on znane szczegóły historyczne, jakie poprzedzały, towarzyszyły i nastąpiły po 3. maju 1791, lecz zaczerpnięte niezawodnie z jakiegoś podręcznika niemieckiego, gdzie nie przedmiotowość historyka, ale uprzedzenie plemienne rzecz zabarwia. To wszakże możnaby od biedy płazem puścić *N. Pressie*. Nie żądamy od niej, aby z optymizmem patrzyła w przeszłość naszą; co najwyżej wymagamy od poważnego pisma, za jakie ten monitor wiedeński uchodzić pragnie, iżby argumentami prawdy, a nie fałszu tendencyjnego, traktowało czytelników.

Dla scharakteryzowania tonu zjadliwego, jaki dźwięczy z pomiędzy wierszy w mowie będącego artykułu, wystarczy przytoczyć ustęp końcowy, który w całej okazałości maluje hipokryzję i przewrotność tego osławionego organu spekulantów i giełdowców wiedeńskich: „Z nieudanem współczuciem — powiada — obserwował liberalizm europejski Polskę, gdy konstytucja 3. Maja dawno już stała się jeno wspomnieniem historycznem. Lecz Polacy sami odwrócili od siebie te sympatje, ponieważ sprzeniewierzyli się (?!) duchowi rzeczonej konstytucji. Skargi z powodu utraty niepodległości narodowej, nie przeszkadzały im wcale rzucić się w objęcia klerykalizmu i wszędzie pójść w służbę reakcji (?!). Jako rewolucjoniści uczestniczyli zrazu we wszystkich powstaniach, walczyli na wszystkich barykadach, aby następnie zaprzedać(?!) dusze swoje przymierzu z klerykałami. W Prusiech nie wolno im dziś obchodzić uroczyście tej setnej rocznicy; w Rosji sama myśl o jakiejś uroczystości narodowej pociągnęłaby za sobą deportację na Sybir. Natomiast w Austrji cieszą się lepszą dolą. Tu znalazłszy poczciwąojczyznę, żyją pod osłoną konstytucji, która stworzona przez liberałów niemieckich, z pewnością nie pozostaje w tyle poza ich konstytucją z 3. maja pod względem sprawiedliwości i uszanowania wszelkich postulatów obywatelskich. Posiadają pozazdroszczenia godną autonomję, która gwarantuje im byt swobodniejszy, aniżeli go zażywali kiedykolwiek we własnem państwie; obchodzą swoje święta narodowe bez przeszkód (?). Gdy jednak sławią liberalizm konstytucji 3. maja, czynią to tylko językiem, gdyż wobec austrjackiego (*sic!*) liberalizmu stoją zawsze chłodni i obojętni, owszem nawet mają sprzymierzeńców swoich w obozie jego wrogów. Dlatego nie powinni się uskarżać wcale, ilekroć odmawia się wiary w szczerość ich hymnów na cześć liberalnego charakteru konstytucji 3. maja. Jedynie narodowa myśl bierze u nich górę w tej wiekowej uroczystości, jedynie ta uporczywa nadzieja odrodzenia się ich państwowej samodzielności, która pomiędzy patrjotyzmem z r. 1791 a patrjotyzmem obecnej doby osobliwy stwarza kontrast. Co konstytucja 3. maja znaczyłaby dla Polaków, gdyby jej było danem urzeczywistnienie polityczne — to ocenić przeszkodził bieg wypadków. Czem natomiast stała się dla nich ta konstytucja, pod której opieką żyją w Austrji, o tem poucza każdy dzień. Szkoda jeno, że ten sposób, w jaki oni odpłacają się, (komu? Czy *N. fr. Pr* i jej stronnictwu zawdzięczamy cokolwiek? *Red.*) za opiekę i korzystne dla się stosunki egzystencji, uniemożebnia wszelki szczery współudział w tem ich stuletniem święcie."

My się domyślamy, dla czego politycy i publicyści w stylu *N. fr. Presse* nie mogli szczerze uczestniczyć w naszym jubileuszu. Do serc tych panów najłatwiej pono dobrać się złotym kluczykiem... A myśmy tu w Galicji — dzięki stuletniej gospodarce biurokracji wiedeńskiej — społeczeństwem bardzo biednem i poprostu nie mamy dziś funduszów na kupowanie sobie przychylności takich organów. Zresztą obchodziliśmy się bez niej dotychczas, to będziemy się i dalej obchodzić.

Wprost przeciwnie, bo i uczciwie i bardzo sympatycznie zadokumentował się w tym wypadku wobec Polaków *Wiener Tagblatt*. Snać w jego wydawcy i redaktorze [illegible] p. Szepsie, obudziło się wspomnienie, że bądź co bądź i on jest synem — acz wynarodowionym dziś — tego społeczeństwa, które obchodzi tak wiekopomną rocznicę dziejową i w artykule pt.: *Ein Jahrestag der Freiheit* bardzo ciepłemi słowy zcharakteryzował znaczenie i wartość tego narodowego święta polskiego. Żałujemy, że z braku miejsca nie możemy przytoczyć go tutaj.

Wiedeńska *Deutsche Zeitung* z dnia 3. bm. zamieszcza artykuł wstępny pt. „*Eine polnische Jahrhundertfeier*". Nakreśliwszy kokrótce dzieje tego pamiętnego aktu, pisze autor wzmiankowanego artykułu: „Tak powstała konstytucja Trzeciego Maja. Jednakże owo fatalne „Za późno", które tak często dało się we znaki rozmaitym państwom i dynastjom, znalazło złowrogi wyraz i w Polsce. Gdyby nowa konstytucja o pół wieku wcześniej weszła w życie, byłaby może w stanie zapobiedz rozbiorowi kraju. Ogłoszona wszakże w ostatniej chwili, gdy już było wszystko stracone, nie zdołała odwrócić nieszczęsnego biegu wypadków, które w cztery lata później spowodowały trzeci i ostatni podział."

„Jak daleko brzmi polska mowa, będzie jutrzejsza rocznica obchodzoną w podniosły sposób Szczególniej w Galicji, gdzie żywioł polski znalazł bezpieczny przytułek pod rządem austrjackim. Mniej fortunnem jest położenie Polaków w Prusiech, najcięższem w Rosji. Polska pod rządem rosyjskim stanowi pod względem narodowym wrażenie jednego wielkiego więzienia, które tłumi krzyk rozpaczy z miljonów piersi niewolniczych. Jak gdyby carat nie dość brutalnie postępował w obec wszystkiego, co pod względem narodowym i wyznaniowym świętością jest w Polsce, mają i dziś ajenci rosyjscy w Warszawie, z okazji setnej rocznicy konstytucji, podburzać masy do demonstracyj antirządowych, by uzyskać pozór do nowych uciemiężeń. W każdym razie potentaci rosyjscy musieli wysilać swą fantazję, by wymyślić nowy cios przeciw Polakom. Gdyż wszystko, co może rząd despotyczny, azjatycki, uczynić celem zgnębienia narodu w jego języku i tradycji, to wszystko zastosowuje rząd carski w swym zaborze. Przymus językowy w urzędach i w szkole ludowej nawet, nawracanie przemocą na prawosławie, konfiskaty dóbr, zsyłki na Sybir — oto środki, jakiemi posługuje się Rosja od roku 1863 celem asymilacji Polaków. Jest to tragiczny rozdział współczesnych dziejów, który się tam rozgrywa. Jest to niemy, bolesny protest przeciw sławnej naszej cywilizacji, która cierpi podobne barbarzyńskie stosunki przy końcu dziewiętnastego wieku.

„Ani Murawiewy, ani Hurkowie, nie zdołali zagładzić narodu polskiego. Polska żyje mimo wszelkich środków represyjnych, żyje i nie straciła nadziei w lepszą przyszłość. Gdy przed czterema laty zanosiło się na wojnę między Rosją a Austro-Niemcami, zadrżała cała Kongresówka, oczy wszystkich zwróciły się ku Zachodowi. Wówczas to zdarzyło się, że pewien polski mąż stanu radził swym ziomkom, by nie sprzeciwiali się germanizacji Poznania, gdyż wówczas dopiero, gdy Poznańskie zniemczy się, rząd berliński zbliży się do myśli, by z Polski stworzyć przedmurze przeciw panslawizmowi. Nie uszedł uwagi fakt, że urzędowa prasa niemiecka otwarła swe szpalty dla tych wywodów. Od tego czasu sytuacja europejska wypogodziła się. Mimo to kontrast między caratem a Austrją i Niemcami trwa bez przerwy i w ten sposób Polska zachowała swe znaczenie, jako współdziałający czynnik w wielkich kwestjach europejskich.

„Jeszcze Polska nie zginęła!" Pieśń ta brzmi jutro z tysięcznych piersi. Ale najkrótsze rozważenie obecnej sytuacji musi pouczyć Polskę, że lepsza przyszłość czeka ją tylko w ścisłym sojuszu z Niemcami. Nadzieje, pokładane przez nią we Francji, rozwiały się, jak próżne marzenie. Francja opuściła stanowisko wielkiego mocarstwa, które zajmowała w roku sześćdziesiątym. Dzisiejsi Francuzi, mimo swego republikanizmu, płaszczą się przed carem i pragną jedynie sojuszu z Rosją. Zbieg wypadków to spowodował, ten sam, który stworzył sojusz austro niemiecki. Europa wygląda dziś całkiem inaczej, niż przed stu laty. W niedalekiej przyszłości Polsce przypadnie miejsce obok Niemiec. Za tem przemawiają argumenty niezbite, a Polacy położyliby kres swej egzystencji, gdyby krótkowidzącym politykom pozwolili się zaprowadzić do obozu, wrogiego dla Niemiec. Uczucie tęsknoty i żalu budzi się w sercu każdego Polaka na wspomnienie wysiłków, czynionych przez naród przed stu laty celem ratowania ojczyzny. Ale od przeszłości zwraca się wzrok ku teraźniejszości. Życie ma swe prawa. Naród polski stanowi bez wątpienia żywioł ucywilizowany w obec rosyjsko-azjatyckiego barbarzyństwa. Winna jednak Pol-

21)

Zięciowie domu „Kohn et Cie".

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Jański sprowadził posłańca hotelowego, polecił mu udać się do pałacu Kohnów i uwiadomić Witolda, że matka jego przybyła.

— Nie potrzebujesz się spieszyć — wtrąciła pani Łęcka do posłańca — pójdziesz za godzinę.

Gdy ten się oddalił, zagadnęła Jańskiego:

— Trzeba, abyś mi pan szczegółowo wszystko opowiedział.

Znacznie już była spokojniejszą i dalej mówiła:

— Ale najprzód muszę ci dać, stary przyjacielu, burę; jakże można było tak telegrafować... myśmy myśleli ..

— Bo widzi pani, tak byłem pod wrażeniem...

— No dobrze, ale... Toż z nami przybył pan Hamilkar, jako stryj i opiekun Witolda Przyjechał i Michaś... wysłaliśmy... no Bóg wie co...

Jański wyglądał bardzo zakłopotany, co widząc, dalej ciągnęła pani Łęcka:

— No stało się... przepadło... a teraz opowiesz mi pan wszystko najdokładniej, poczem trzeba będzie wezwać na naradę tych panów.

Helena chciała wyjść do drugiego pokoju, ale zatrzymała ją pani Łęcka, obracając się do Jańskiego.

— Helcia może zostać?

— Ależ naturalnie.

— No to zaczynaj pan!

Pani Łęcka usiadła na kanapie, Jański do niej się zbliżył i opowiadał, jak wiedział, ostatnie wypadki Witolda. Opowiadał to, co wiedział, a od Witolda wiedział bardzo mało. Więcej jednak w ostatnich trzech dniach słyszał o tem wszystkiem w mieście.

— Jakto, więc już to głośne? wiadome? zapytała matka.

— Pani! — odparł Jański — cała Warszawa się trzęsie, wre; o niczem, tylko o tem mówią!

Pani Łęcka posmutniała, a on dalej mówił i zdanie swoje wyłuszczał.

To jedna, to druga z pań przerywały mu często, gdy pan Jan nie był dość szczegółowym. Helena dopytywała się o rodzaj piękności Marji Kohn, a pani Łęcka chciałaby była odrazu być wtajemniczoną w najdrobniejsze odcienia domu i członków rodziny Kohn.

Wreszcie Jański oświadczył, iż więcej nic nie wie, bo i te wiadomości, co opowiedział, zasięgnął dopiero w ostatnich trzech dniach.

Wielkie powstało oburzenie na Bywalskiego, który z opowiadania Jańskiego wyglądał na swata.

— On to, pieczeniarz! — mówił pan Jan — *l'habitué* pałacu Kohnów, pokładający wszystko na majątku i jedzeniu, on to namówił, wprowadził Witolda do tego domu.

— Jakże pan mógł pozwolić? — przerwała pani Łęcka.

— Jakże mogłem przypuszczać?

Matrona westchnęła.

— Nie przypuszczałam i ja nigdy. Zawiodłam się strasznie na Bywalskim. Jego opiece poleciłam Witolda.

— I nadto pisała mama niedawno — dorzuciła panna Helena — do pana Bywalskiego, wyrażając mu życzenie, aby Witold się ożenił.

— Ale z kim! — dodała matka i po pauzie dalej mówiła. — Kochany panie Janie! co my poczniemy! Witold jest pełnoletni, ma swój majątek. I takie nieszczęście właśnie spada na nas w takiej porze, gdy wszystko się nam uśmiecha, gdy wszystko idzie ku lepszemu. Czy wiesz pan, że akcje cukrowni Zyblowickich idą w górę z dnia na dzień? W ostatnich dniach podskoczyły blisko o dwadzieścia od sta! I ten człowiek, który wreszcie będzie bogatym, bo już nim jest, jeśli ten stan się utrzyma, ten człowiek żeni się z panną Kohn... bez wiedzy matki, która wszystko dla niego poświęciła...

Pani Łęcka zaczęła cicho płakać, a wtórowała jej i córka.

Jański zaczął je pocieszać.

— Jeszcze może zdołamy odrobić — mówił — zresztą panna Kohn... jest bardzo miłą... ładną... doskonale wychowaną.

— Nie mów mi pan o tem! — przerwała pani Łęcka — Wolałabym, aby się żenił z panną biedną... aktorką!

— Ależ być po słowie, to nie jest się żenić najdroższa pani Ludwiko — mówił Jański tonem słodkim, całując po rękach zrozpaczoną matronę.

— Tak... — bełkotała przez łzy Helena — tak, ale Witold jest upartym, Witold... gdy chce...

Nie dokończyła swej myśli, bo płacz tamował jej w gardle słowa.

— No — zaczęła pani Łęcka, wstając z kanapy i ocierając oczy — radźmy teraz. Idź pan, kochany panie Janie i uwiadom o wszystkiem Hamilkara... on myśli, że Witold wdał się w jakie interesa co do Zyblówki. A my się ubierzemy... zaczekamy na Witolda... pójdziemy na objad...

— Powinien Witold zaraz przybyć — wtrąciła Helena.

Jański wyszedł a obie kobiety zabrały się do odświeżenia toalet, zaniedbanych długą podróżą. Przytem omawiały dalej kwestję matrymonjalną Witolda, która ich pogrążała w coraz większy smutek. Obie przyznawały, że nie łatwo im przyjdzie Witolda od tego małżeństwa odwieść. Pani Łęcka nawet poleciła córce największą ogięgność w wyrażaniach się i poglądach.

— Bądź ostrożną moje dziecko... — mówiła — bo wreszcie... Słowa nieraz wyżłabiają przepaść między ludźmi. Trzeba mu wszystko przedstawić prosić, zaklinać. Gdy nie zechce... ha...

— To co?

— Albo ja wiem, moje dziecko! .. zdawało mi się, że już z wami zmartweń mieć nie będę... Witold tyle obiecywał... Bóg mię chyba karze. Chciałam aljansu, partji!... mam śliczny aljans, panna Kohn!

Zapukano do drzwi.

— Proszę? — odezwała się Helena.

Wszedł pan Hamilkar z Michałem Łęckim. Obaj wyglądali przygnębieni.

Pan Hamilkar z współczuciem obrócił się do swej bratowej.

— Nie masz się czego martwić — mówił — to się może ułoży...

Pan Hamilkar był to mężczyzna lat przeszło pięćdziesięciu, ale zdrów i tęgi. Duży wąs blond charakteryzował jego czysto swojską, szlachetną fizjognomię.—Bardzo jasne oczy nieco wyłupiaste miały w sobie sporą dozę sprytu i życia.—W pełności twarzy, w rysunku pięknym nosa i ust widocznych z pod podniesionych i rozstrzępionych wąsów, spoczywał wyraz dobry i łagodny charakteru.

Michał zaś był tęgim, barczystym, średniego wzrostu o niebieskich oczach i blond wąsiku młodym mężczyzną. — Mógł zaledwie dochodzić trzydziestego roku życia.

— A teraz zejdźmy do restauracji — mówił dalej pan Hamilkar — bo i żołądek ma swoje prawa. Jański poszedł zamówić stół i obiad... chodźmy!

To mówiąc podał rękę pani Łęckiej, Michał zaś pannie Helenie i podążyli na dół.

Równocześnie, gdy to się działo w hotelu Brülowskim, lśniące lando wjeżdżało z ulicy w bramę pałacu Kohna.

W pojeździe siedziała pani Kohn z Marją i Witold.

Pani Kohn była pod tym względem bardzo obserwującą formy, nie chciała nikomu uchybić, przedstawiała Witolda tak w pańskich, jak i najuboższych domach. — Robiła to z pewną sumiennością, wypisawszy listę wszystkich znajomych, przyjaciół i krewnych. A wyglądała wraz z córką tem męczącem wykonywaniem obowiązków nad wyraz znużoną.

Witolda twarz również zdradzała zmęczenie i jakby ślady niekoniecznie miłych wrażeń.

Bo też i takich doznał. W niektórych domach, jak np. u Lewiczów przyjęto go, jakoteż i panią Kohn z uprzejmością, która zdawała się mieć w swojej przesadzie coś uchybiającego...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

ska wybrać to, co jest dla niej zbawienne, a — co ważniejsza — wyzyskać stosowną chwilę. Inaczej z frazesem „za późno“ przejdzie nad nią świat, podobnie jak przed stu laty, do porządku dziennego.“

Budap. Tagblatt pisze: „Szlachetny naród polski, który ma wiele wspólnych cech z Węgrami, który mianowicie pała gorącą miłością dla swobody, a nienawiścią dla ucisku i przemocy, przygotowuje się do uroczystego obchodu setnej rocznicy konstytucji.

3 Maja 1791 jest jednym z najpamiętniejszych dni w dziejach Polski, jako dzień zaprzysiężenia nowej konstytucji. Otóż polski naród obchodzi uroczyście setną rocznicę dnia tego i jedynie Polacy pod zaborem rosyjskim nie mogą brać w tym obchodzie udziału, bo tam wszelka myśl swobodna czuje nad sobą żelazną rękę przemocy. Jestto święto wolnościowych ideałów ludzkości, a tem świetniejsze i wspanialsze, że kontrastem swym wskazuje na mroki despotyczne zalegające w państwie, które dziś jest już anachronizmem, niezrozumiałym dla świata cywilizowanego.“

Wybory w Rumunji.

W przedmiocie wyniku najnowszych wyborów do rumuńskiej izby deputowanych, piszą z Bukaresztu do jednego z pism wiedeńskich, co następuje:

„Nic lepiej nie uwydatnia, do jakiego stopnia niejasne są stosunki stronnictw w Rumunji, jak fakt, że do wielu kandydatów, wybranych w ostatnich wyborach, różne stronnictwa roszczą pretensje. Najdalej pod tym względem posunęła się prasa ministerjalna, która, jako stronników gabinetu liberalno zachowawczego, zapisywała nawet członków opozycji junimistowskiej i narodowo liberalnej. Co się tyczy faktycznych rezultatów wyborów, ministerstwo, jak dotąd, liczyć może najwyżej na 85 głosów z grupy Florescu Catargiu. Czy tedy będzie miało w izbie deput. większość, lub nie będzie jej miało, pytanie to rozstrzygnie dopiero wynik wyborów ściślejszych. Ale gdyby nawet większość wyborów ściślejszych, których ogółem jest 42, wypadła w duchu ministerstwa, rząd rozporządzać będzie bardzo małą stosunkowo większością. Opozycja już dziś liczy 56 głosów, a w wyborach ściślejszych zyska niezawodnie tyle przynajmniej głosów, iż razem będzie ich miała 70. Wprawdzie powiodło się rządowi odebrać mandaty kilku najwybitniejsze stanowiska zajmującym junimistom, ale zato zyskali wiele mandatów członkowie stronnictwa narodowo liberalnego, które w przyszłej izbie liczyć będzie 50—55 głosów. Powodzenie tego stronnictwa prawdopodobnie byłoby jeszcze daleko większe, gdyby choroba nie przeszkodziła Bratianowi wziąć udziału w agitacji wyborczej. Na znaczenie wyborów zresztą pouczające rzuca światło ta okoliczność, iż rząd względną przewagę swoją zawdzięcza głównie wyborom w trzeciej kurji wyborczej, zależącej najbardziej od wpływów administracyjnych“. Ogółem biorąc, rezultaty wyborów, jak się teraz pokazuje, nie bardzo wpłyną na położenie rządu i niekoniecznie wzmocnią jego stanowisko, które pozostanie jak dotąd tak i nadal chwiejnem.

Listy londyńskie.

Londyn 24. kwietnia.

XII.

Jan i Edward Reszkowie występują po trzy razy tygodniowo na wielkiej scenie teatru Covent-Garden; tenor bierze 40, a brat jego 15 tysięcy franków miesięcznej gaży. Pozostaną tu jeszcze 4 tygodnie, a czy potem zwiedzą raz pierwszy Zjednoczone Stany, nie zależy już od mnogości dolarów, lecz od interesów p. Jana i od morskiej odwagi p. Edwarda. Śpiewają tu Lohengrina, Fausta, Hugonotów, Cyrulika — prawie cały swój repertoar paryski — a z nimi śpiewa, jako primadona, albo signorina Giulia Ravogli, lub signora Albani, lub wreszcie nowa gwiazda amerykańska, śliczniutka miss Eames. Tenor Jan nie śpiewa nigdy w salonach prywatnych, choć zaprosz n a z dołączonemi czekami spadają mu na stół codziennie; Edward, dobre dziecko, pozwoli się zabrać czasem na jakąś egzotyczną recepcję. Obadwaj pracują w domu zapalczywie; po codziennej przejażdżce konnej na Rotten Row przybywa dyrektor Mancinelli, siada do fortepianu i — bracia potężnemi płucami rozsadzają mury hotelu, w którym sobie obrali apartament na najwyższem piętrze. Trwa to aż do obiadu; po obiedzie, w drogę na próbę, lub na przedstawienie. Krytyka, wyczerpawszy na ich pochwały wszelką możliwą frazeologję — pozostawia ich w spokoju: bo oto *Standard* dzisiejszy, który poświęcił całą szpaltę drobnego druku ostatnim występom trupy włoskiej, tak pisze na samym końcu: „O polskich artystach, braciach de Reszke, nie wspomnieliśmy, bo o nich nie da się już nic powiedzieć - *surely!*“

A no... skończył się nareszcie wielki proces czwartorzędnej i 32-letniej aktorki przeciwko pierwszorzędnemu autorowi dzieł ekonomiczno-politycznych, 63 letniemu krezusowi amerykańskiemu! Miss Ewelina Ellis oskarżyła p. Hurlberta o złamanie zaręczyn i zażądała 10 000 f. st. na pocieszenie. Świat się zdumiał i przeraził! Nie dość, że najserdeczniejszy przyjaciel i sojusznik p. Gladstona, Karol Parnell, rozbił honor i „szczęście“ znakomitego domu brytańskiego — trzebaż jeszcze, by najzdolniejszy w pismach wielbiciel Anglji, człowiek fetowany na dworze, noszony na rękach arystokracji, człowiek europejskiej sławy i... ż o n a t y, wpadł w błoto o tysiąc sążni głębiej, aniżeli Parnell, a nawet słynny sir K. Dilke! To też śledzono przebieg sprawy z wytężoną ciekawością - zwłaszcza śledziły ją panie. Kiedy proces się skończył — no, ale proszę posłuchać: streszczę lament zawiedzionej Eweliny, a potem obronę znakomitości.

Ewelina była niegdyś boną dzieci jakiejś petersburskiej wysokości. Przed dwoma laty, wracając omnibusem do domu, w Londynie, rzuciła okiem naprzeciw i zoczyła „dobrodusznego dżentelmana“ jakiegoś — a zaledwie wzrok jej spotkał się z wzrokiem nieznajomego, „coś zaszło w jej sercu (tak sobie zapisała w pamiętniku, rozpoczętym dnia onego), przekonała się, że należy wieczyście do tego milutkiego pana.“ Czy w milutkim panu zaszła podobna komocja... dziś dowiedzieć się trudno. Ewelina twierdzi, że pan ten zawiązał z nią rozmowę, odprowadził do domu, przysłał bukiet nazajutrz i sam się stawił; że przedstawił ją artyście Barrettowi w celu wyrobienia jej posady, że się w niej rozkochał coraz więcej, coraz jaśniej — niestety, coraz dziwaczniej: albowiem, nietylko dał jej brylantowy pierścionek zaręczynowy, nietylko pisał do niej z górą 150 słodkich biletów i listów, ale — cudacki człowiek! znosił do jej saloniku francuskie i włoskie druki, książki i fotografji, które... hm! itd. Zasię czynił to wszystko, jako „mr. Wilfred Murray“. Pod tem nazwiskiem nietylko pisywał i odbierał Eweliny listy, alo znany był w klubach i hotelach najpierwszych... bo portjerzy często Ewelinie sprowadzali go i dla niego przyjmowali zlecenia. W końcu zeszłego roku, milutki narzeczony wyjechał do Paryża i ztamtąd korespondował z bogdanką coraz rzadziej; ona tymczasem dowiedziała się „całkiem przypadkowo“, że Wilfred Murray nie jest kim innym, tylko znanym miljonerem Hurlbertem — a tenże jest absolutnie i doskonale żonatym. Ztąd proces.

Hurlbert, kubek w kubek podobny do Bismarka — z twarzy, opowiada mniejwięcej to: do Anglji przybył raz pierwszy w r. 1886 i przywiózł z sobą z Ameryki sekretarza, a właściwie mówiąc, literackiego ajenta, człowieka niezmiernie sprytnego, umiejącego znaleźć najtrudniejsze informacje, wkręcić się między najtajniejsze koła. Chlebodawca wiedział, że sumienie w tym człowieku było gutaperkowe, to też nie pokładał w nim zaufania, ale używał go bardzo korzystnie, za wysokiem wynagrodzeniem. Sekretarz zwykł był przybierać różne nazwiska, między innemi, nosił i to właśnie — Wilfreda Murray'a: jako współpracownik poniekąd tak słynnego pisarza, znany był i pod tem nazwiskiem wielu wybitnym osobistościom w Londynie, często go widziano w pierwszorzędnych klubach, których pryncypał jego był członkiem... bo odbierał tam korespondencję lub czekał na Hurlberta. Dwa ważne szczegóły: sekretarz miał być „czasem nieco podobny“ do swego pana — i umiał naśladować zręcznie każde pismo. Ten więc jegomość poprosił Hurlberta razu pewnego, by nie odmówił swej rekomendacji pannie E. Ellis, aktorce, chcącej pozyskać dobre względy artysty i dyrektora W. Barretta. Hurlbert przychylił się do tej prośby i razem z dyrektorem znalazł się któregoś dnia w mieszkaniu Eweliny; ta coś zadeklamowała i rozmawiała z Barrettem. Oto jedyne w życiu spotkanie się Hurlberta z Eweliną; nigdy też do niej nie pisał, wyjąwszy w odpowiedź na list jej, w którym zażądała od niego (był wtedy w Paryżu) 800 fst. gotówki i 200 rocznej pensji, jako wynagrodzenie...

Przytoczyłem fakta tak, jak je przedstawiły strony poszczególne. Adwokaci Hurlberta bili głównie w to, że jeżeli strona przeciwna zeznała prawdę, to oskarżonym może być tylko ów sekretarz. Adwokat Eweliny wywódził za to, że przecież klientka jego rozpoznaje obecnie w Hurlbercie człowieka, który się znajdował w jej towarzystwie codziennem przez kilkanaście miesięcy; że jeśli to wszystko jest sprawą sekretarza, to czemuż go strona oskarżona nie sprowadziła dla konfrontacji? że, choćby jeden list lub drugi był sfałszowany, to już niepodobna, ażeby króciutkie bilety, pisane najwidoczniej w ogromnym pospiechu, mogły były nie zdradzić innej ręki! Lecz prawdziwym obuchem i centralnym wypadkiem pięcio-dniowych rozpraw była chwila, kiedy adwokat Eweliny dowiódł niezbicie, że sam właśnie Hurlbert miał w swem mieszkaniu mnóstwo książek i fotografij włoskich i francuskich... Oskarżony zmięszał się wyraźnie — a potem oświadczył, że całą pakę tych przedmiotów zostawił był u niego jeden z przyjaciół, człowiek bardzo zacny i szlachetny, którego on nie pytał nawet, skądby był przyszedł do posiadania takich — brzydactw. Zapytany, gdzie jest ów przyjaciel, Hurlbert zamilkł... potem śmielej już powiedział, że przyjaciel ten umarł niedawno.

Prezes trybunału zesumował sprawę, lecz stawił przysięgłym to jedno tylko pytanie: czy między stroną pozywającą i pozwaną była należycie stwierdzona i udowodniona ugoda zaręczynowa? Sędziowie odpowiedzieli naturalnie przecząco i Ewelina przegrała proces. Zaledwie jednak prezes dał wyrok, zaszła okoliczność niespodziewana: prokurator rządowy położył areszt na wszystkich aktach i papierach procesu... uwiadamiając strony sporne, że wobec skandalicznych okoliczności i prawdopodobnej kolizji stron, władze przeniosą sprawę do trybunału — kryminalnego! Można pojąć, w jakiem osłupieniu przyjęto tę wiadomość.

Za dni niewiele eks kapitanowa O'Shea, która właśnie odziedziczyła po ciotce 170 000 fst., zostanie panią Parnell. Z jakąż dumą stanie potem mąż jej w tej izbie poselskiej, której obadwa stronnictwa zbluzgały go błotem — obłudy, a dziś ukarane są sromotnie! Bo pewno i Lwów już się dowiedział, że nie pokrzywdzony małżonek, lecz p o l i c j a ściga dwóch szlachetnych członków izby, należących do dwóch historycznych obozów, że każdy z tych panów słynął w całym kraju, jako opiekun moralności publicznej, że jeden z nich stał na czele organizacji, czuwającej nad... porządkiem w ulicach Londynu, a drugi miewał w swym domu religijne dla publiczności zebrania. I teraz, jeden z nich stoi pod pręgierzem, jako organizator wywozu dziewcząt do Paryża — a drugi ma odpowiedzieć za zbrodnie o jakich mężczyźni nie mówią. Obydwaj, Verney i de Cobain, przewodzili na wielkich mityngach, głoszących zagładę — Parnellowi!

Doprawdy... *som thing is profondly rotten in the state of — England!* Powiadają, że obłuda jest znakiem uznania potrzeby cnoty; cóż po takim znaku? zwłaszcza na tej olbrzymiej arenie publicznego życia w Anglji, gdzie każda piędź jest już podminowaną przez wstające nowe żywioły? Czytelnicy stałego lądu, zaledwie słabe mogą mieć wyobrażenie o groźnem położeniu wszech rzeczy społecznych w Anglji. Im więcej się wzmaga jej potęga i w miarę, jak rośnie dobrobyt ogólny — skupione a olbrzymie masy proletarjatu, dzierżące władzę polityczną w całej dziś pełni, stawiają coraz więcej stanowczo i kategorycznie żądanie głośne kompletnej przemiany starego całoskładu rzeczy. Najdalej za rok, masy te staną przed urną wyborczą raz pierwszy wyślą do parlamentu swoich własnych delegatów, a wtedy... co będzie? Próbkę ich dążności znalazłem w ostatnim numerze ich organu: *Reynold's Newspaper*, pod nagłówkiem „Dopokąd że?“ Pismo donosi szczegółowo o kosztach wyjazdu i pobytu królowej w południowej Francji, złorzeczy skąpstwu monarchini rzekomo gromadzącej olbrzymie kapitały, a trwoniącej... grosz publiczny do tego stopnia, że nawet reperacje powozu każe stawiać na rachunek kanclerza skarbu — w końcu woła (tłumaczę słowo w słowo): „Jak długo jeszcze ma ta bezczelna baba (*old vom n*) siedzieć na tym stołku, zwanym przez głupców „tronem Anglji“? A dodać muszę, że *Reynold's Newsp.* ma stwierdzoną liczbę 380.000 czytelników, i że jest jednem z kilkunastu pism podobnego tonu...

Na zakończenie, *une nouvelle epatante*: Na wszechnicy oksfordzkiej istnieje fundacja margrabiego Lothian, dająca co roku stypendjum trzyletnie, wysokości 40 fst. (500 zł.) temu uczniowi, który napisze najlepszą rozprawę na dany temat z dziejów Kościoła katolickiego. Właśnie tymi dniami wydzielono sumę pierwszego roku studentowi, który napisał obszerny pogląd na wiek i działalność Sylwestra II. — a równocześnie dano temat studjów na rok przyszły; jest nim — rzecz o „Jezuitach w Polsce“! Że kandydatów do przyszłorocznego stypendjum nie brak między akademikami, dowodzi fakt, iż już od czterech młodzieńców odebrał prośby o wskazanie źródeł — niżej podpisany

Edm. S. Naganowski.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Członek Wydziału kraj. p. Edward J ę d r z e j o w i c z powrócił onegdaj wieczór do Lwowa z inspekcji dróg krajowych.

Nekrologja. Zmarli we Lwowie: Marcelina z Dzierzków R a k o w s k a, właścicielka dóbr i realności, w 55 r. życia; Michalina D w o r z a k, w 19 r. życia; Jan J a w d y k, w 38 r. życia. — W Stanisławowie zmarł Franciszek S e d e l m a j e r w 90 r. życia. Zmarły był przez lat 43 radnym m. Stanisławowa. Za znakomite usługi, jakie oddał on miastu, postanowiła rada m. Stanisławowa na wieczną pamiątkę nazwać ulicę, gdzie browar istnieje, ulicą Sedelmajera. — Ksiądz Salwator K o t a r b a, zak. OO. Bernardynów, zmarł w Sokalu w 67 r., a kapłaństwa 38 r.

Kalendarz. Wtorek (5.): Piusa P. Wschód słońca o godzinie 4. minut 42, zachód o godzinie 7. minut 13.

Święcone. U metropolity ks. Sembratowicza odbyło się w niedzielę, po sumie, święcone. W wielkiej sali stały stoły, ubrane i zastawione wykwintnie przyrządzonemi potrawami. W małym zaś salonie był stół na dziesięć osób, w którym podano objad dla arcyksięcia Leopolda Salwatora i jego rodziny. Przy tym stole zasiadł także namiestnik, arcybiskup Morawski i sam czcigodny gospodarz.

Wiec urzędników państwowych zapowiedziany na dzień 7. b. m. w sali rady miejskiej nie odbędzie się wcale, jak nam donosi komitet.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował posiadającego tytuł sekretarza dworu, sekretarza rady, adjunkta trybunału administracyjnego, Jarosława Uhr-Stebelskiego, radcą sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu; zastępcami prokuratorów: adjunkta sądu powiatowego Wiktora Teodora Piwockiego w Janowie dla Sanoka i adjunkta sądowego Józefa Gołkowskiego w Sanoku dla Stanisławowa.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądu powiatowego, dr. Barańskiego w Tyczynie, adjunktem sądu przy sądzie krajowym w Krakowie, a auskultanta Stanisława Kuzia, adjunktem sądu powiatowego w Tyczynie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Włodzimierza Lisikiewicza, w Susznie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Susznie; Antoniego Banka, stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Lisiej górze.

Głos z miasta. Jedno z pism miejscowych zamieszcza następujące pismo otrzymane ex re uroczystości Trzeciego Maja: Minęła wczorajsza uroczystość i pozostało z niej na zewnątrz to, co zostaje w sali balowej po białym mazurze, kiedy już się goście rozjadą: trochę niedopalonych świec, trochę dekoracyj i więcej nic. Niebawem i te resztki będą uprzątnięte; a wtedy nie zostanie nic zgoła, prócz wspomnień, że była wzniosła rocznica i że ją Lwów godnie uczcił. Lecz wspomnienia zazwyczaj trwają krótko, jeśli coś trwałego ciągle ich nie odświeża w umyśle. A przecież, sądzę, byłoby dobrze: gdyby konstytucja Trzeciego Maja każdemu z nas ciągle się przypomina słowami: „Czyń wedle swej myśli, aby było jedno uczucie i jedna dążność“.

„Takiem *m mento*, takiem utrwaleniem wzniosłego wspomnienia może być jakiś, choćby bardzo niekosztowny pomnik. Niechby to naprzykład była kamienna brama z odpowiedniemi godłami w tem samem miejscu, gdzie stała wczorajsza, tworząc estetyczne zamknięcie ulicy Trzeciego Maja. Parę set reńskich na to, czy trochę więcej, łatwo się znajdzie, jaśli o tem zechce pomyśleć rada miejska, albo komitet obchodowy, który mógłby się jeszcze nie rozwiązywać, lecz koncertami i festynami zebrać fundusik na pomnik Konstytucji.

Rzucam tylko myśl. O rodzaj pomnika i miejsce jego mnie nie idzie. Może to być arka, obelisk, kolumna; może stanąć przed gmachem sejmowym, albo na Wałach. To już wszystko jedno, byle nie w zakątku. Główna tu, żeby ważna data i jej znaczenie było utrwalone i jakimś zewnętrznym znakiem przemawiało do duszy.“

Samobójstwo włościanki. W Wierzbowcach, pow. Kocmanieckiego, od długich lat przemieszkiwała wdowa, włościanka Magda Repczuk. Kobieta ta na dniu 24. z. m., pożegnała się ze służącą u niej dziewczyną, wyszła z chaty i znikła. Dopiero następnego dnia znaleziono ją w pobliskiej studni nieżywą. Co było powodem samobójstwa, nie wiadomo.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 21·1 °C., najwyższa + 28·6 C., najniższa + 13·8 °C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z północnej strony, co do siły mierny (2—3), średnia temperatura doby obniży się do + 15·0 °C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza podniesie się do 60 prc.; opad: deszcz nieznaczny.

Zdradziły go: powidło i bryndza. Czytamy w *Gaz. Przem.* Szeregowiec 24. pp. załogującego w barakach na Zasaniu, znęcony widokiem drobnej monety w szufladce kantyniarza, postanowił dobrać się do niej. W nocy, posługując się bagnetem, podważył okno, odgiął kratę i wszedł do kantyny, gdzie rozbiwszy szufladę, zabrał z niej monetę zdawkową w kwocie około 40 zł. Skarb miedziany i srebrny zawinął w chustkę i powrócił tą samą drogą, którą wszedł, do koszar. W ciemnościach nie spostrzegł jednak, że wchodząc przez wyważone okno do kantyny, jedną nogą wlazł w faskę, napełnioną powidłem zaś drugą nogą w pełną dzieżę bryndzy. Gdy nazajutrz kantyniarz spostrzegł ubytek pieniędzy, przedsięwzięto natychmiast rewizję w koszarach a po powidle i bryndzy, pozostałych na obuwiu sprawcy, wykryto złodzieja, który wypiera się dotąd czelnie, jakoby on okradł kantyniarza.

Od starosty w Zaleszczykach otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! W myśl § 19. ustawy prasowej, upraszam o umieszczenie w *Dzienniku Polskim* następującego sprostowania: W numerze 118. *Dziennika Polskiego* umieszczono korespondencję ze Zaleszczyk, jakoby program obchodu 3. maja natrafiał na każdym punkcie na groźne przeszkody starostwa, które zapowiedziało użycie żandarmerji. Korespondencja ta nie jest zgodną z prawdą, albowiem co do zamierzonego obchodu tej uroczystości zgoła nic nie zarządzałem, a nawet z nikim powołanym nie konferowałem, a zatem nie mogłem czynić żadnych przeszkód, ani też grozić użyciem żandarmerji. Po przedłużeniu mi zaś przez tutejszy komitet dnia 1. bm. programu, nie przekraczającego granic ustawami dozwolonych, odpowiedziałem komitetowi pisemnie, że przeciw programowi temu nie mam nic do zarzucenia. W Zaleszczykach dnia 2. maja 1891. Ck. starosta: *Lachowski*.“

Bakterja na złocie. Dziennik paryski *Revue de chemie industrielle* zaznacza, iż kilku jubilerów madryckich zauważyło na złocie plamy ciemne, nadające złotu pozory starości. Co najdziwniejsza, jubilerowie wysyłali pocztą przedmioty zupełnie nowe, po przyjściu zaś na miejsce przeznaczenia, przedmioty te miały już na sobie charakterystyczne plamy. Zaczęto badać przyczynę zjawiska, aż wreszcie chemik hiszpański Calderan wyjaśnił, iż plamy czarne pochodzą od odrębnego typu lasecznika, zwanego *apergilus niger*, czerwone zaś od bakterji z rodzaju *mierococus prodigiosus*. Zawiązki mikrobów przedostały się na złoto z waty, w którą pakowane były na drogę złote przedmioty.

Emin pasza oślepł już prawie całkowicie, tak iż pisać, ani czytać wcale nie może. Wysłano mu tedy sekretarza w osobie niejakiego Rindermanna, który już wyjechał do Afryki wschodniej. Wielka chyba musi być znajomość stosunków afrykańskich Emina paszy, skoro nawet kalectwo nie usuwa go od działalności.

Alfons XIII., malutki król hiszpański, umie już czasami być monarchą. Co soboty w apartamentach królowej Krystyny zbierają się rówieśnicy króla w celu wspólnej zabawy. Pięcioletnie damy i sześcioletni kawalerowie bawią się przez kilka godzin doskonale, poczem, przy rozstaniu, całe towarzystwo daje sobie buzi z dubeltówki. Przedostatnim razem chciał Alfons XIII. pocałować pięcioletnią swoją tancerkę na pożegnanie, dziewczynka jednak pocałunku odmówiła, twierdząc, iż obawia się, „aby jej wąsy nie urosły“. Król się rozpłakał, dziewczynka także i towarzystwo rozeszło się w kwaśnych humorach do domu. Ostatniej soboty w apartamentach królowej zebrała się znowu ta sama młodociana rzesza. Tańczono, bawiono się, gdy zaś chwila pożegnania nadeszła, oporna zeszłej soboty dziewczynka, snać nauczona przez starszych, podeszła do maleńkiego króla i pierwsza chciała go pocałować. Ale Alfons XIII. pamiętał, co było ostatniej soboty, odsunął się tedy o parę kroków z dumą niesłychaną od dzieweczki i... podał jej z nieporównanym gestem rączkę do pocałowania.

Czysta dusza. Miss Janet Achnoch, utalentowana aktorka angielska, wyjechała przed dwoma miesiącami do Australji w podróż artystyczną. Przybywszy do Brisbane, stolicy Quennslandu, Angielka udała się do gubernatora kolonji, Sir Artura Palmera, który rodaczkę swą przyjął bardzo serdecznie i zatwił jej pobyt na obczyźnie. W teatrze „Theatre-Royal“ zapowiedziano szereg występów miss Achnoch, na pierwsze zaś przedstawienie wybrano przeróbkę z „Damy kameljowej“, zatytułowaną „Kamilla.“ Przedstawienie rozpoczęło się o wyznaczonej godzinie, ku wielkiemu jednak zdumieniu artystki loża gubernatora pozostała pustą. W antrakcie zjawił się za kulisami sekretarz sira Palmera, rozkazał podnieść kurtynę, wyszedł na przód sceny i odczytał zgromadzonej publiczności, „manifest“ gubernatora, w którym ten ostatni oświadcza, iż wczoraj dopiero raz pierwszy przeczytał graną dziś sztukę, w skutek czego nie może dziś asystować na widowisku.“ Publiczność grzmotem oklasków przyjęła oświadczenie czystej duszy gubernatora, wytrwała jednak na „Damie kameljowej“ do końca i bawiła się bardzo dobrze. Na domiar złego, złota młodzież w Brisbane przez parę dni nosiła stale w butonierkach kamelje ku wielkiemu utrapieniu dziewiczego gubernatora.

Przywilej z przed wieku. W sobotę w przeddzień niedzieli palmowej, Jan Bresca z San Remo, na mocy przywileju, datującego się z końca XVI. stulecia, przesłał Ojcu św. palmę przedziwnej roboty. Źródło przywileju tego do najciekawszych należy. Działo się w dniu 10. września 1586 roku; na placu św. Piotra w Rzymie, rnch panował niezwykły, ustawiono właśnie na nim słynny obelisk, ozdobę niegdyś cyrku Kaliguli i Nerona. Aby przy operacji tej, niezmiernego wymagającej wysiłku, a grożącej w razie nieudania się, śmiercią setkom robotników, dokładnie słyszeć można było rozkazów architekta Fontany, papież Sykstus V. pod karą śmierci zabronił komukolwiekbądź z pomiędzy licznych widzów, słowem bodbj przerywać milczenie. Oddział zbirów, rozrzucony wśród tłumu pod przewodnictwem kata, pilnował ścisłego spełnienia zakazu papieskiego. Poruszono wszystkie windy i olbrzym począł unosić się w górę, gdy z przerażeniem zauważono, że wyschnięte liny groziły pęknięciem. Kierujący robotami potracili głowy, lada chwila spodziewać się należało strasznej katastrofy. W tem nagle z tłumu, milczącego jak grób, zawołał ktoś: „*Aqua alle funi!*“ (wody na sznury). Rada ta uratowała położenie, a dał ją Wilhelm Bresca, rodem z San Remo, marynarz. Za dobrą radę, przytomność umysłu i odwagę, Sykstus V. obdarzył Bresca i rodzinę jego na wieczne czasy przywilejem dostarczania w dzień niedzieli palmowej palm do kaplicy papieskiej.

5 6)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część trzecia.

(Ciąg dalszy.)

— Nie wiem, mruknął robotnik i z taką siłą uderzył kilofem w mur, że kawałek kamienia padł aż pod stopy Randela.

— Zwolna przyjacielu, odparł tenże. Czyż chcesz mnie ukamienować?

— Gdzie drwa rąbią, trzaski lecą! Pójdź stąd, a nic ci się nie stanie.

Jak gdyby uznając słuszność tej rady, Randel powstał i jeszcze raz przyjrzawszy się sytuacji miejsca, wyszedł, wcale nie pożegnawszy robotników.

Dostawszy się na ulicę, pozostał przez chwilę o mur oparty na miejscu, gdzie ponad takowy wznosi się wzgórze. Wyciągnął rękę w górę i dosięgnął szczytu muru.

Wszystko to wykonał w sposób tak naturalny, że nikt z przechodniów nie zwrócił uwagi na jego zachowanie.

Któżby dziwił się szczególnym upodobaniom człowieka pijanego?

Wkrótce potem Randel posunął dalej w drogę, tak samo chwiejnym krokiem jak dotąd. Wreszcie zniknął na skręcie ulicy.

Że go nie śledzono, o tem przekonał się bardzo łatwo jednem spojrzeniem; w jednej też chwili pozorny pijanica zmienił się w robotnika, widocznie bardzo przyzwoitego.

Ściągnął sobie bluzę, czapkę lepiej nasunął na głowę i rozglądał się tak przyjaźnie, jak gdyby doszła go wiadomość pomyślna, którą radby co prędzej zakomunikować swej żonie, oczekującej go w domu.

W kilka minut później wsiadł do omnibusu, który go zawiózł do dzielnicy św. Michała. Randel wstąpił tu do pewnej winiarni. Gospodarz tej traktował go w sposób dziwnie łączący szacunek i opieszałość w grze fizjognomji i w ruchach, aż w końcu Randel dał mu pewien znak tajemniczy i zniknął za drzwiami, wiodącymi do małego pokoiku.

Winiarz należał do tych niedobrowolnych tajnych ajentów policyjnych, którzy mając za sobą bardzo ożywioną zbrodniczą przeszłość znużeni ciągłem prześladowaniem, zdają się na łaskę i niełaskę policji.

Czasami takich ludzi, jeśli utracą do ostatniego grosza swe mienie, policja przez wdzięczność rekrutuje do swych szeregów na stałe.

Kupuje ona im wówczas winiarnie, piekarnie, cukiernie, do których zachodzą robotnicy i wkłada na swych pupilów obowiązek, by nietylko czuwali nad gośćmi, lecz także zręcznie podsłuchiwali ich rozmowy.

W Paryżu jest kilka tysięcy takich ajentów, którzy na pozór uprawiają spokojnie i rzetelnie rzemiosło, a nawet uchodzą za opiekunów rzezimieszków, w gruncie zaś są szpiegami.

Przez lata np. cieszył się w dzielnicy robotniczej, niejaki La Miere ogromnym rozgłosem, jako złodziejofil. Płacił on hojnie za skradzione rzeczy i tak się zawsze urządzał, że policja go nie wyśledziła.

Aż oto pewnego poranku znaleziono go zamordowanego.

Na zwłokach umieścił ktoś kartkę z napisem „zdrajca.“

Tak też było w istocie. La Miere stał jako tajny ajent na żołdzie policji, zaznajamiał się w swej jaskini z wszystkimi najniebezpieczniejszymi rabusiami i złodziejami, których potem potajemnie denuncjował tak zręcznie, iż żaden z ulubionych jego „pupilów“ nie wiedział o tem.

Winiarz, do którego zaszedł Randel, nie odgrywał wprawdzie tak wybitnej roli, jak La Miere, w każdym jednak razie oddawał znamienite przysługi policji i Randel bardzo go cenił.

W przedpokoju Randel zdjął z siebie strój robotniczy, a gospodarz podał mu ubiór inny, dzięki któremu ajent szybko przeobrażał się w starego nikczemnika, znanego już czytelnikom z dawnego opisu.

Wśród tego wszedł młody blondyn, którego Randel przywitał tylko słowami:

— No, kolego, jakże ci się powiodło. Czy znalazłeś osobę, która nosiła sprzączkę u swego bucika?

Zagadnięty, młodszy ajent, uznał za stosowne nie odpowiadać na jowialną przemowę swego szefa i skinął jedynie głową. Dopiero po chwili powiedział:

— Mam nadzieję nabycia przynajmniej adresu osoby, która ową sprzączkę postradała.

— Brawo! Czy przejrzałeś listę przedmiotów wykazanych jako zgubione?

— Tak i znalazłem tam cztery adresy. U trzech dam już byłem, ale sprzączka była zupełnie różna od tych, jakie u nich znalazłem. Ta sprzączka ma jeszcze strzęp brunatnej skóry.

— Dobrze, dobrze, ale czwarty adres...

— Nie zawiedzie, panie Randel i dla tego sądzę, że pan sam się uda za jego wskazówką.

— Bardzo dobrze, odparł Randel. Jakiż to adres?

— Adela Micon, pokojowa księżnej de Lagabel, rue st. Lazare 25.

— A więc przecie jedna z dam dzielnicy Breda, jak to przepowiadałem. Księżna de Lagabel urodziła się jako córka portjera w Anteuil. Znam ją z nazwiska. W r. z. nazywała się hrabiną Mun; lubi ona zmieniać swe nazwiska i tytuły. Prawdziwe jej nazwisko jest Toinette Bubolet.

Mówiąc to, skończył Randel swą toaletę, nałożył szeroki, nie modny cylinder, wziął do ręki laskę z wielką srebrną gałką i skinął na swego podwładnego, by za nim poszedł.

Tylnemi drzwiami dostali się obadwaj ajenci znowu w mrowie ludu.

Niebawem wsiedli do fiakra i kazali się powieść do ratusza. Tu Randel zniknął, kolega zaś jego pozostał we fiakrze,

Nie upłynęło pięć minut, gdy Randel powrócił, rozkazując woźnicy jechać do pomieszkania panny Duval przy [illegible] Magenta.

Leonię zastał w domu. Nie mogła ona ukryć swego zdumienia na widok obcego. Usprawiedliwił się kilku słowy, poczem powiedział:

— Jestem rzeczywiście Randel, jak świadczy moja karta, chociaż co prawda inaczej wyglądam, niż mnie pani ostatnim widziała razem. Takie drobne metamorfozy nieodzowne bywają u nas czasami. Ale widzę, że pani w kapeluszu i płaszczu, pewnie przeszkodziliśmy pani wyjść.

— Mam rzeczywiście mało czasu, muszę bowiem iść na przedstawienie. Kilka jednak minut mogę panu poświęcić, przypuszczam bowiem, że chcesz mnie pan wysłuchać w ważnej jakiejś sprawie. Siadaj pan panie... nie wiem, może pan z postacią zmieniłeś i nazwisko.

Uśmiechnąwszy się czarująco, przysunęła mu krzesło, sama zaś siadła na szeslongu.

— W tej masce nazywam się co prawda, Louvier, ale dla pani jestem niezmiennie Randelem. Wobec pięknych dam nigdy nie pozwalam sobie mistyfikacyj.

— Pan żartujesz, ale czemże właściwie mogę mu służyć?

— O, to ja pani radbym usłużyć. Czy dasz pani wiarę, że znalazłem dom, w którym panią więziono.

— Jakto? Doprawdy? Udało się panu? Obawiałam się już, że poszukiwania będą bezowocne! (Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogień kominowy powstał w niedzielę z rana w mieszkaniu Amelji M., właścicielki realności pod l. 21 przy ulicy Kazimierzowskiej, w skutek nieostrożnego obchodzenia się ze światłem. Ogień stłumili domownicy.

Pddczas iluminacji niedzielnej, około godziny 9. z wieczora, zdarzył się podobny wypadek w mieszkaniu Maurycego R. pod l. 1 przy ulicy Krakowskiej. Zajęły się firanki od świec, płonących w oknie; ecz i tym razem udało się domownikom ogień stłumić w zarodku.

Maska żelazna, tak zwany „Masque de fer", do ostatnich czasów dawał, pole do mniemań najrozmaitszych. Wiadomem było, iż za Ludwika XIV. zamknięto w Bastylji więźnia, noszącego do końca życia żelazną maskę na twarzy. Jedni sądzili, iż tajemniczy więzień był bratem króla i na tem podaniu osnuł Dumas ojciec jeden z ciekawszych swych romansów, inni znowu, że ks. Beaufort, lub hr. Mathioli. Obecnie na zasadzie nowych źródeł archiwalnych wydał Lair w Paryżu broszurę, w której zapewnia, iż człowiekiem o masce żelaznej był niejaki Danger, służący jednego z tajnych ajentów politycznych, działających na niekorzyść Francji. Policja schwytała ajenta, cóż jednak robić ze służącym, który był swego pana powiernikiem i znał doskonale mnóstwo tajemnic stanu, wielce dla Ludwika XIV. nieprzyjemnych. Zamknięto go tedy w więzieniu i otoczono strażą niezmiernie ścisłą z obawy, aby się nie wygadał. Nie pierwsze to bezwątpienia i nie ostatnie komentarze do historji nieforiunnego więźnia, który tajemniczości swej zawdzięcza zajęcie, jakiem darzą go szperacze w pyłach bibliotecznych.

Studja. Dzienniki petersburskie donoszą, iż w przyszłym roku szkolnym w okręgu petersburskim zamierzono przeprowadzić szereg badań kranjometrycznych i antropologicznych nad uczniami szkół elementarnych i średnich.

Wspaniały obraz Styki p. t. „Polonja" sprowadzono wczoraj do sali ratuszowej i zawieszono na ścianie głównej nad fotelem prezydenta.

Uroczyste zebranie Tow. prawniczego, na którem miał odczyt prof. dr. Oswald Balzer o „Reformie społecznej i politycznej Konstytucji 3 go Maja," odbyło się wczoraj o godz. 7. w sali Tow. muzycznego. W wyczerpującym, świetnym obrazie przedstawił prelegent dawny stan Polski, cały ogrom jej anarchji, a przeciwstawił temu zmiany, które wprowadziła konstytucja. Na tem tle wystąpiły dopiero w całej jasności dodatne jej strony. Nie możemy oczywiście w krótkich słowach streścić odczytu pełnego trafnych i bystrych uwag, notujemy tylko, że zgromadzenie z wielkiem zajęciem wysłuchało wywody prof. Balzera i podziękowało mu rzęsistemi oklaskami.

Między obecnymi zauważyliśmy arcybiskupów ks. Morawskiego, ks. Issakowicza, biskupa ks. Puzynę, prezydenta Simonowicza i w. i.

Uroczyste to zebranie zagaił prezes Tow. prawniczego br. Kanne.

„Sokół" lwowski uczcił wczoraj 100-letnią rocznicę Konstytucji 3. Maja wieczorkiem muzykalno-deklamacyjnym. Wielka sala była zapełniona po brzegi. Publiczność przyjmowała wszystkie numera programu entuzjastycznie.

Obchód rozpoczął się przemówieniem prezesa Sokołów dr. Krówczyńskiego, następnie miał odczyt dr. Prochaska poczem nastąpiły produkcje muzykalne i deklamacyjne, w których brali udział pp. Stachowiczowa i Malinowska, p. T. Bukowski oraz chór „Lutni".

Na zakupno obrazu J. Styki „Polonia" złożono w ciągu dwóch pierwszych dni 2.708 zł. Szczegółowa lista datków będzie wydrukowaną we wtorek, ale wolno już teraz wyrazić nadzieję, że dzięki energji komitetu potrzebna kwota niebawem złożoną zostanie. Od poniedziałku 4. maja do soboty 9. maja obraz będzie wystawiony w wielkiej sali ratuszowej.

Próba inauguracyjna nowych organów zbudowanych przez p. Jana Śliwińskiego w kościele N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie, odbyła się w sobotę przy udziale licznego grona amatorów muzyki kościelnej, tudzież rady miejskiej. Organ ten zbudowany kosztem gminy, zastósowany jest do stylu romańskiego kościoła, podzielony na dwie części, z których pierwsza zawiera rejestra dwóch klawiatur t. j. monnotu i pozytywu, druga zaś rejestra pedałowa i miechy.

Głosów zawiera organ 14, z tych 7 przypada na monnot, 3 na pozytyw, a 4 należy do pedału, co razem na ten kościół jest wystarczającem zupełnie.

Pani Lederer ze swą uczennicą panną R. odśpiewały duet Moniuszki, a wrażenie, to spotęgowało się następnie, gdy p. Lederer odśpiewała pieśń Astorgi.

W dalszym ciągu zaprodukował p. Smulski organista katedry lwowskiej preludjum własnej kompozycji do Te Deum laudamus. Pan Wójcik organista katedry przemyskiej preludjum i fugę Hessego odegrał znakomicie. Na zakończenie zaś, odegrał niedawno przybyły z Paryża p. Sołtys nader trudną fugę J. S. Bacha, zaś chór męski OO. Jezuitów odśpiewał poprawnie dwie kompozycje Bortniańskiego i Sołtysa.

Budowa szkół średnich. Ministerstwo oświaty nie przyjęło propozycji gminy miasta Krakowa, uczynionej w sprawie budowy szkół średnich, oświadczając, iż, z powodu zbyt wygórowanych żądań, musi uważać rokowania w tej mierze za zerwane. Natomiast oświadczyło ministerstwo gotowość nawiązania na nowo rokowań, jeżeliby gmina zechciała swoim kosztem wybudować dwie szkoły średnie, wraz z mieszkaniami dla dyrektorów i tercjanów i te rządowi za czynszem na pewien szereg lat wynająć, przyczemby rząd miało prawo zastrzedz, iż gmachy te w każdej chwili po cenie kosztów budowy będzie mógł od- [redacted] w którym to celu inżynier rządowy [redacted] budowę i sprawdzał rachunki. Odnośnej decyzji żąda namiestnictwo, celem przedstawienia ministerstwu dalszych wniosków w dniach 14.

W Borysławiu — jak donosi *Nowa Reforma* zaszedł dnia 28. kwietnia nad wieczorem, w kopalni wosku ziemnego „Spółki Gartenberg-Liebermann-Wagmann", wypadek uduszenia się sześciu robotników podczas roboty w chodniku. Przyczyna dotąd niewiadoma. Zdaje się, że nastąpiło zapalenie się gazów bez eksplozji, co spowodowało szybkie uduszenie, tak, że nie mogli się ratować. Wielka ilość dymu, którą bez poprzedniego huku, jakby nastąpić musiał przy eksplozji, wypędziła wentylacja na wierzch, potwierdza powyższe mniemanie. Pięciu robotników zastano przy wydobywaniu siedzących w chodniku, szósty zaś był przy szybie — on to dał znać dzwonkiem o niebezpieczeństwie i począł się przywiązywać do gurtu, tj. liny bezpieczeństwa, służącej do spuszczania i wyciągania ludzi, jednak nie zdążył tego dokończyć. Niebawem zjedzie komisja górnicza, która może wyjaśni tę sprawę. Jest to w ogóle niezwykły wypadek w Borysławiu, że naraz tyle osób zginęło, bo są ustawiczne wypadki, można nawet powiedzieć: za częste, ale dotyczą ono po największej części jednej osoby.

Dobra uwaga. Czytając ostatni romans Zoli, fejletonista *Graždanina* zwrócił uwagę na to, że ludzie w ogóle nie lubią używać wyrazu „pieniądze" i starają się zastąpić go przez różne omówienia. Tak np. ludzie zamożni utrzymują się z własnych „funduszów", bankierzy posiadają „kapitały", urzędnicy otrzymują „pensję", artyści dostają „feu", literaci, adwokaci i doktorzy — „honorarjum", giełdziarze — „kurtaż", faktorzy — „porękawiczne", służba — „na piwo", koleje — „milowe", ubodzy — „jałmużnę", panny „posag", łapownicy — „podziękowanie itd. O pieniądzach ani wzmianki.

Wystawa „Poil et plume" w Paryżu, o której pisaliśmy, cieszy się wielkiem powodzeniem, a katalog, zaopatrzony w komiczne sentencje i udatne rymy, jest przez publiczność rozchwytywany. Niektóre utwory malarskie pędzla literatów znalazły już nabywców po dosyć wysokich cenach. Malarz Henryk Gervex napisał wcale zręczny wiersz pod krajobrazem pastelowym poety Jana Rameau. Wielkie pochwały oddają powszechnie pastelom Firmin Javel'a, krytyka artystycznego GilBlasa, a ogólną wesołość budzą wachlarze Gyp'a, hrabiny Mirabeau, z których jeden wyobraża zjadliwą satyrę na Jerzego Ohnet. Prezydent Carnot odwidził już także wystawę, z której dochód przeznaczony jest na zapomogę dla ofiar „najbliższej katastofy. jaka się zdarzy". Inicjatorem tej oryginalnej wystawy jest Emil Bergerat, pisujący pod pseudonimem Caliban'a.

Korespondencja redakcji. Pan *K. R.* w L. Wiersz, acz świadczy wymownie o gorącym patrjotyzmie autora i pewnej jego łatwości w rytmowaniu, nie kwalifikuje się jednak do druku.

„Pieśń wiosenna" wykonana przez chór męski „Lutni" jest utworem p. Niewiadsmskiego do słów St. Rossowskiego. Tekst jej opiewa jak następuje:

Idzie wiosna, idzie, — spieszy naprzód śmiało,
Krążą już jaskółki, posłanniczki jej;
Biedna rzeszo ludzka, z twą niedolą całą,
Czarodziejce serca oddać chciej.

Oto w słonecznem dzisiaj złocie
U naszych staje bram,
Aby zimowej znów martwocie
Zadać kłam.

Napróżno wiatr i szron
Chcą zakuć ją w obrożę;
Potężne żarów morze
Faluje ze wszech stron.

Napróżno mrok i cień
Rzucają płaszcz ponury;
Ustąpić muszą chmury
Wśród wartkich wiosny tchnień.

Rzesza zimowych mar
Pierzcha jawnie i skrycie;
Wszędzie wre nowe życie
— To wiosny dar.

To ona, to ona
Czarowną mocą swą
Otuchę wlewa w łona,
Co się od bólu gną.

To ona, to ona
Potęgą swą dokona,
Iż kiedyś cierniowy głóg
Ustroi kwiatów korona
U naszych dróg.

W kalejdoskopie.

Minął dzień uroczysty, do którego przygotowywaliśmy się wszyscy według sił i możności.

Pozostało nam tylko — wspomnienie.

I ono jednak ma swoją wartość, a przynajmniej powinno ją mieć dla nas.

Widzieliśmy wczoraj wcielenie tego wszystkiego, co postawiła sobie konstytucja 3. Maja, jako cel i hasło przewodnie. Widzieliśmy wszystkie stany zbratane dokoła tej jednej wielkiej Matki, która dla nas i za nas cierpi.

Obok jedwabnego kontusza, widzieliśmy kapotę mieszczańską i pracą uszlachetniony strój robotniczy, siermięgę ludową i żydowski chałat.

Więc ta polska idea, choć potępiana i ścigana, musi mieć coś w sobie, co jednoczy i spaja, co w jeden łańcuch łączy ogniwa różnorakie, co wiedzie zbratane rzesze *per aspera ad astra.*

Jestto wysoce pocieszający dla nas sens moralny — a nawet z ogólniejszego rzecz rozważając stanowiska, można w niem widzieć prawie błysk nowego zwrotu.

Bo do Polski bezwolnej i z posiadania dostatków odartej, może pociągać umysły wyższe idea świadoma, ale ludu i tych ciemnych mas chałatowych i całej onej rzeszy maluczkich, ciągnie silniejszy nad wszelką filozofię instynkt. Spieszą oni bezwiednie, jak ptaki ku cieplejszym krajom, ku owej męczennicy, która męczarnie znosi za to, iż wolność bronić i wolność rozdawać, za cel postawiła sobie.

Bardzo pięknie wypowiedział to hr. W. Dzieduszycki w wykładzie swym w sali ratuszowej i nie sama historjozofia potwierdza słuszność jego zdania.

W misji, którą Polska wzięła na swoje barki, leży przyszłość nietylko nasza.

Posępna doba zwątpienia dobiega do kresu.

Czy straszny wybuch położy jej koniec, czy też nagłe niespodziane dotknięcie ręki kierującej dziejami, nagle zmieni kierunek cywilizacji, — to jedno pewna, że stan dzisiejszy długo potrwać nie może.

Ucisk, jaki swym ciężarem przygniata jednostki i społeczeństwa, ustąpić nareszcie musi wcieleniu zdrowych pojęć wolności.

A wówczas konstytucja 3. Maja, święcona przez nas uroczyście, zyska należne uznanie u tych nawet, którzy dziś w zaślepieniu przeciw niej powstają.

(*Eres*).

Na fundację im. A Mickiewicza, utworzoną przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, złożyli w miesiącu kwietniu br.: Prof. Parylak od grona gimn. IV. we Lwowie 2 zł. 40 ct., Grono nauczycieli gimn. Franciszka Józefa 4 30, Dr. T. Garlicki od grona gimn brzeżańskiego 2 70; prof. Z. Morawski od grona tarnowskiego za marzec i kwiecień 6·25, prof. A. Lorkiewicz od Koła stanisławowskiego jako dochód z odczytów, urządzonych na ten cel przez wydział Koła, 90 —, tenże od grona szkoły realnej stanisławowskiej 8 50, tenże od grona gimnazjum stanisławowskiego 12 50, dr. Fr. Tomaszewski od grona gimn. św. Anny w Krakowie 21 40, profesor Janelli od grona szkoły realnej lwowskiej 2 90, dr. Warmski od grona gimn. II. niemieckiego we Lwowie 3 50, inspektor J. Lewicki 1·—, dr. Zygmunt Samolewicz 50·—, ks. Fr. Wojnar od grona gimnazjum jarosławskiego 3 35, dr. Pl. Dziwiński zamiast wieńca dla śp. prof. Bryka 5 —, filja gimn. Franc. Józefa we Lwowie 1 70, dr. Jan Leniek od naucz. szkół średnich w Tarnopolu 6·40, dyrektor Żułkiewicz od grona naucz. w Bochni 2 50, reszta z kwoty nadesłanej od krak. szkół średnich na wieniec dla śp. inspektora Czarkowskiego —·50, reszta z kwoty, złożonej na tenże sam cel przez grono gimn. IV. we Lwowie 5·—, prof. J. Drzewicki od grona gimnazjum sanockiego za marzec i kwiecień 4·35, prof. Wł. Bańkowski od grona gimn. brodzkiego 3·50. Ogół wkładek złożonych, wraz z kwotą zapowiedzianą, wynosi z dniem dzisiejszym 1.649 zł. 35 ct. We Lwowie dnia 30. kwietnia 1891. W imieniu wydziału: *Józef Czernecki*, ul. Chorążczyzny l. 12 a).

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłał dla biednej wdowy z dziećmi i chorą matką p. M. B. z Pilzna zł. 2.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Cagliostro we Wiedniu", operetka w 3. aktach Straussa; jutro we środę po raz drugi „Raj utracony", komedja w 3. aktach L. Fuldy.

Wielki koncert kompozytorski p. Wilhelma Czerwińskiego, odbędzie się w pierwszych dniach maja. Wezmą w nim udział pp.: nasza primadonna pani Skalska, utalentowana pianistka panna Uleniecka, znakomity nasz skrzypek p. Wolfsthal, chór mięszany „Lutni", oraz kompletna orkiestra „Harmonji". Program jest bardzo zajmujący. Z większych rzeczy wykonany będzie symfoniczny utwór, pt. „Noc", na chór i sola, jakoteż koncert na fortepian z towarzyszeniem orkiestry. Duet na skrzypce i fortepian wykona panna Wolfsthal z koncertantem.

Obecnie już koncert budzi w kołach muzykalnych naszego miasta wielkie zainteresowanie, to też należy się spodziewać, że wypadnie pod każdym względem świetnie.

Teatr.

(Ku uczczeniu setnej rocznicy ogłoszenia Konstytucji Trzeciego Maja: „Halka", opera w czterech aktach Moniuszki.)

Czarowny widok przedstawiała w dniu sobotnim sala skarbkowska.

Bogate zwoje zieleni wieńczące amfiteatr i loże, pęki wstąg o barwach narodowych, herbowe tarcze ziem i miast starej Rzeczypospolitej, nadawały sali charakter iście narodowego przybytku sztuki. Dekoracja ta została jeszcze uzupełnioną stosownem przyozdobieniem proscenjum.

Widz każdy, choćby najbardziej sprawie naszej obojętny, musiał odczuć, iż znajduje się w przededniu ważnej dla całego narodu chwili — chwili, która gromowem echem ozwie się w granicach Polski, Rusi i Litwy.

Wieczór sobotni był prologiem wiekopomnej uroczystości.

I któż godniejszym był do stworzenia przygrywki tego wspaniałego obchodu, jeśli nie Moniuszko?

„Halka" — to arcydzieło mistrza, trwała podstawa jego sławy.

W niej złożył Moniuszko największe bogactwo swego natchnienia, najpiękniejsze i najżywsze swego jeniuszu porywy. Ztąd w niej tyle młodości, tyle siły uczucia.

Jako utwór liryczny jest „Halka" kompozycją ściśle narodową. Cechuje ją sielanka, lecz nie owa ckliwa i wynaturzona, jaką oglądamy na płótnach francuskich mistrzów. Miasto drobiazgowości i sztywnej symetrji, panuje w dziele Moniuszki swobodna różnobarwność, prostota. Pieśń to z polskich pól i gajów, czuć w niej zapach lip starych, słychać szmer leśnych strumieni.

Na tem właśnie polega całe mistrzostwo twórczości Moniuszki.

W „Halce" nie znajdziesz żadnego podobieństwa do włoskich kwadratur, tak kunsztownie wykończonych. Osłania ją czar wiecznej świeżości, piękności niespożytej. Melodje jej nie zużywają się przez pamięć, nie starzeją się w tysiącznych powtórzeniach. Otacza je zawsze aureola jeniuszu. I słusznie ktoś powiedział, że — podobnie, jak można czytać bez końca „Pana Tadeusza" — tak też z nieustannem zajęciem słuchać można opery Moniuszki.

Godnym przeto prologiem majowej uroczystości jest „Halka", która nietylko w Polsce, ale i w całej Słowiańszczyznie, uchodzi za najcenniejsze dzieło sztuki. Kolorytem swym, tonami, przemawia równie wymownie do polskiego serca, jak do Rusina, Czecha, Słoweńca. Głęboki liryzm zapewnia jej tę przewagę.

W akcie pierwszym fantazja staroszlachecka wre i kipi, by w przerwach ustąpić miejsca serdecznemu błogosławieństwu stolnika, miłosnym dziejom Halki. Akt drugi dał sposobność mistrzowi do wyśpiewania całej poezji słowiańskiego żalu. Trafnie więc nazwano ten ustęp kompozycji apoteozą żalu. Akt trzeci, to sielanka, wesoła i rzewna na przemiany, podczas gdy w akcie końcowym mistrz zanucił w pieśni Jontka cudowny poemat czystej duszy wieśniaczej, przeczuwającej tragiczny zgon ukochanej. Halka ginie, uszlachetniona przebaczeniem, które śle uwodzielowi. Szalejącą u progu zbrodni ratuje prosta i rzewna pieśń kościelna.

Oto wrażenia, jakie w wyobraźni widza i słuchacza budzi arcydzieło naszego mistrza.

Wrażenie to potęguje się, rośnie, w miarę jakości wykonania.

I pod tym względem wczorajsze przedstawienie „Halki" stanęło na wysokości wielkiego zadania.

O Halce w interpretacji panny Pawlikówny, pisano już obszernie na tem miejscu w roku zeszłym. Naturalnie — najbardziej nawet przedmiotowa ocena tej kreacji naszej sympatycznej śpiewaczki, musiała już wówczas wypaść jak najprzychylniej dla niej. Wszak nie ulega wątpliwości fakt, że lepszej Halki, jak panna Pawlikówna, nie słyszano u nas nigdy przedtem. Otóż pod świeżem wrażeniem wczorajszego występu artystki, konstatujemy z przyjemnością, że i śpiew i gra panny Pawlikówny, postąpiły jeszcze naprzód — o ile to było możebne w ciągu roku. Taki sąd wydała wczorajsza publiczność, która z niekłamanym zapałem oklaskiwała każdą arję, niemal recytatyw każdy naszej primadonny.

Jontkiem był pan Warmuth. Samo to nazwisko starczy za ocenę śpiewu. Śpiewak, rozporządzający tak fenomenalnie rozległym, dźwięcznym i silnym głosem, był doskonałym tłumaczem Moniuszkowskiego Jontka. I nie dziwimy się temu wcale, gdyż śpiewak ten ujrzał światło dzienne na naszej ziemi, więc może odczuć należycie wszystkie skarby polskiej melodji. P. Warmuth okazał nam niejednokrotnie, iż zdoła odgadnąć intencje włoskich, francuskich i niemieckich kompozytorów. Wczoraj dowiódł, że i Moniuszkę zrozumiał. Nie liczymy mu tego za za zasługę, na wszelki jednak sposób notujemy fakt ten dla nas miły. Licznie zgromadzona publiczność dziękowała mu za to hojnym aplauzem.

Jeżeli w zakończeniu niniejszego sprawozdania wspomniemy, że Zofją była pani Skalska, stolnikiem p. Jeromin, Januszem p. Chodakowski — to powiemy tem samem, że przedstawienie „Halki" było istotnie godnem wilji tak wielkiego święta i na wieczne czasy zapisało się chlubnie w pamięci Lwowian.

Wystawa opery odznaczała się nadzwyczajną starannością. Tańce oklaskiwano wielokrotnie.

Publiczność wypełniła teatr po brzegi.

Przygodny.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank austro-węgierski. Według wykazu tego banku wynosił z dniem 30. kwietn. b r. stan obiegu banknotów 4.2,5.7 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23. kwietn. b. r. o 6,327.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,464.000, zmniejszył się przeto o 476.000, portfel zawierał 147,046.000, zwiększył się przeto o 5,560.000, lombard zawierał 23,012.000, przeto zwiększył się o 345 000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 44,914.000. zmniejszyła się więc o zł. 7,514.000

Przegląd polityczny.

* Uchwalony na ostatniej sesji sejmowej projekt ustawy, uzupełniającej postanowienia ustawy krajowej z dnia 20. marca 1874 nr. 29 dz. u. kr. o założeniu i wewnętrznem urządzeniu ksiąg hipotecznych w Galicji i ks. Krakowskiem, nie otrzymał cesarskiej sankcji.

Telegramy z innych pism

Wiedeń 4. maja. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjmował na audjencji ministrów: Taaffego, Falkenhayna, Kallaya, Welsersheimba, Szoegyney'ego, Zaleskiego, Schoenborna, Gautscha, Bacquehema i Steinbacha, tudzież nadradcę budownictwa Hasenauera (*G. L*)

Düsseldorf 4. maja. Cesarza niemieckiego przyjęto tu uroczyście, o 10. godzinie rano odjechał cesarz na pole manewrów. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Czerniowce 3. maja. W ostatniej chwili rząd bukowiński wzbronił urządzenia wieczorów zapowiedzianych na jutro w tutejszej czytelni polskiej i w Sadogórze. Zakaz dopiero w tej chwili nadszedł do magistratu tak, że już nie ma czasu na rekurs. *Kołakowski.*

Budapeszt 3. maja. W mieście Bekes-Czaba z powodu rozruchów robotniczych ogłoszono stan oblężenia.

Gródek 4. maja. Celem uczczenia rocznicy konstytucji 3. Maja, zastanowił dr. Kolischer wczoraj ruch fabryki papieru w Czerlanach i uwolnił na ten dzień urzędników i robotników od pełnienia zwykłych obowiązków.

Wiedeń 4. maja. Dziś pojawi się sprawozdanie komisji adresowej o projekcie Bilińskiego.

Wiedeń 4. maja. *Montagsrevue* w dzisiejszym artykule dokonała zwrot godny uwagi: Oto bierze w obronę stronnictwo lewicy, wyrażając zapatrywanie, że ta czyni dobrze, wnosząc adres osobny, skoro poprawki jej dotyczące szkoły, tej największej zdobyczy pokoleń, zostały odrzucone.

To korzystne dla lewicy zapatrywanie wyrażone przez *Montaysrevue*, zostająca w pewnym stosunku z hr. Taaffe, godne jest o tyle uwagi, że zdaje się mieć pewną łączność z pogłoską, iż lewica gotową byłaby głosować za projektem Koła polskiego, gdyby tę jepoprawkę w sprawie szkół przyjęto i że w kwestji tej toczą się jeszcze rokowania.

Budapeszt 3. maja. Socjalistyczne rozruchy w Csaba ponowiły się dzisiaj, gdyż robotnicy zażądali wydania uwięzionych wczoraj. Z trudem udało się wojsku w końcu przywrócić porządek.

Berlin 4. maja. W Berlinie i Hamburgu obchodzono dopiero wczoraj święto robotnicze i to w największym porządku.

Leodjum 4. maja. Przy starciu strejkujących z żandarmami wiele osób z obu stron zraniono.

W całej okolicy ogromne wzburzenie, gdyż robotnicy nie chcą dłużej zwlekać z urządzeniem ogólnej zmowy.

Proklamowano stan oblężenia.

Paryż 4. maja. Były minister Goblet obrany został senatorem.

Belgrad 4. maja. Król Aleksander spędził dziś z okazji święta wielkanocnego, dwie godziny u matki. Towarzyszył mu guwerner.

Grac 4. maja. Dzienniki donoszą, iż pogłoski o zmowie wybuchłej w Trifail są bezpodstawne. Wszyscy robotnicy w Trifail, Hrastnigg i Oistro pracują.

Leodjum 4. maja. Dziś obawiają się wybuchu bastówek w kopalniach węgla położonych na lewym brzegu Mozeli. Zarządzono jednak wszelkie środki ostrożności.

Leodjum 4 maja. Robotnicy wysadzili w powietrze fabrykę prochu w Breussoux. Przy wypadku tym jedna osoba poniosła śmierć, wiele osób jest rannych.

Zurych 4. maja. Na wczorajszym międzynarodowym mityngu, który odbył się w sali teatralnej *Pfauenteater* byli obecni reprezentanci wszystkich narodowości, przeważnie jednak Słowianie. Nadeszło z różnych stron przeszło sto telegramów, oraz wiele listów powitalnych.

Zgromadzeniu przewodniczył Limanowski; przemawiali dr. Bonzyński (?) po niemiecku, prof. Droz po francusku, Balicki po polsku. Następnie Limanowski odczytał manifest polskich emigrantów, wydany do ludów Europy.

Cały przebieg zgromadzenia był poważny.

Paryż 4. maja. Pogrzeb ofiar zastrzelonych w Fourmies, między któremi były dwie dziewczyny i jeden chłopak, odbył się dziś przed południem.

Bulanżysta Roche, z powodu zajść w Fourmies wniesie interpelację w izbie.

Rzym 4. maja. W izbie rozdano księgę o zajściach w Nowym Orleanie. W ostatniej swej depeszy do Imperialego z 28. kwietnia, pisze Rudini, że sprawa jest całkiem jasną: Poddani włoscy uwolnieni przez sąd przysięgłych, zamordowani zostali w więzieniu państwowem. Jakiegoż więc jeszcze dalszego dowodu żąda rząd Stanów Zjednoczonych na to, że naruszonym został traktat, w którym strony zawierające go przyrzekły sobie wzajemnie bezustanną opiekę dla swych poddanych? Do dziś dnia milczy p. Blaine na żądanie, aby przeciwko winnym wytoczono prawidłowy proces, a dla Włoch to jedno tylko stanowi główną kwestję sporną. Smutną rzeczą jest, że rząd Stanów Zjednoczonych nie może dać przyrzeczenia, które każdy inny rząd uważałby za wypełnienie obywatelskiego obowiązku. Włochy jeszcze raz upominają się o swoje słuszne prawo, niechże zatem rząd Stanów zastanowi się nad tem, czy wskazaną jest rzeczą skuteczność traktatów, w których zaangażowaną jest jego wierność i honor całego narodu, wydawać na łup samowoli poszczególnych Stanów amerykańskich, które wobec zagranicy nie są odpowiedzialne.

Paryż 4. maja. Sytuacja w Fourmiers jest bardzo groźna. Przedwczoraj roiły się tam tłumy robotników i lżyły wojsko. Niektóre dzienniki donoszą, że zginęło tam czternastu ludzi, a czterdziestu jest rannych. Znaczne posiłki wojskowe wysłano tam.

Wczoraj miał się odbyć pogrzeb tych, których zastrzelono podczas awantur 1. maja, władze obawiały się jednak, aby rozruchy nie ponowiły się i dlatego odłożyły pogrzeb na dzisiaj.

Wiedeń 4. maja. Wczoraj w południe odegrali artyści Burgteatru na scenie Opery czteroaktową tragedję Carmen Sylwy (królowej rumuńskiej) pod tytułem: „Mistrz Manole". Teatr był przepełniony. Sztuka miała wielkie powodzenie, autorkę wywoływano kilka razy. Imieniem jej podziękował reżyser za te oznaki uznania. Cesarz i wiele arcyksiążąt i arcyksiężniczek było na przedstawieniu aż do końca.

Wiedeń 4. maja. Petycje galicyjskich chodowców nierogacizny, zostały częściowo uwzględnione, gdyż targ został z piątku przełożony na wtorek i odbywać się będzie razem z ogólnym targiem dla nierogacizny wszelkiego pochodzenia. Na wyznaczenie drugiego dnia targowego nie zgodzono się.

Wiedeń 4. kwietnia. Na dzisiejszy targ bydła przywieziono 5061 sztuk z tych 1056 galicyjskich. Płacono po 53 zł. za 1 cto. wagi. metr.

Wiedeń 4. maja. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·60, na wiosnę 10, żyto na jesień 8·45, owies na jesień 6·72.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Liszaje wszelkie, słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa, wyrobu Adolfa Pokornego, magistra farmacji. Lwów Wałowa 15. Cena mydła fiołkowego 40 ct. Wody fiołkowej 60 ct.

Panny uzdolnionej w krawieczyznie poszukuje się. Wiadomość w Administracji „Dziennika." 334

Trzeci Maj Marsz Fr. Barańskiego do nabycia we wszystkich księgarniach. 352

Dla P. T. Panów Kapitalistów! Poszukuję prywatnej pożyczki 8.000 zł. na 7%, które mogą być na realności wartości 16.000 zł. primo loco zahipotekowane. Łaskawe zgłoszenia pod M. M. poste restante Lwów. 333

Majątek koło Lwowa, Przemyśla, Stryja, Sambora, Stanisławowa wartości do 80.000 kupuje Ignacy Rappaport, Lwów, Jagiellońska 17. 350

Rutynowanego koncypienta poszukuje dr. Kohn, adwokat w Dobromilu. 351

W Strusowie jest 2.000 szt. drzew i roślin **oranżeryjnych** razem lub pojedyńczo do sprzedania. Bliższa wiadomość u A. Rogalskiego we Dworze tamże. 338

Siewnik rzędowy do rzepaku i **cylinder** do czyszczenia pszenicy — jęczmienia i owsa — poszukuję do kupienia. Zgłoszenia z opisem szczegółowym poste restante Niżankowice. B. Z.

Jelena powieść Juliusza Giżowskiego do nabycia w Księgarni Polskiej.

Biuro wywiadowcze Ostrowskiej w Stanisławowie, stręczy służbę i dzierżawy. 324

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolascha we Lwowie, poszukuje starszego pomocnika handlowego jako odpowiedzialnego magazyniera. Zgłoszenia pisemne z odpisami świadectw adresować do Rafinerji spirytusu Juliusza Mikolascha we Lwowie.

Miłosierdzia! Uprasza matka 6ga drobnych dzieci, pozostając bez utrzymania, w braku życia i wszelkich potrzeb do życia, a nadto nieuleczalnie słaba, udaje się też do czułych serc Sz. Publiczności o podanie łaskawej ręki pomocy wprost pod adresą: Kantarówka Tarnów. Elżbieta Skerska. 430

Poczta Baranów potrzebuje ekspedytorki i telegrafistki do samoistnego prowadzenia poczty. 325

Potrzebuję zaraz **asystenta** lub **magistra.** Kompetenci raczą przysłać świadectwa. Sidorowicz, Kołomyja.

Zdolny maszynista i stereotyper poszukuje kondycji. Adres wskaże Administracja. 350

Majątki ziemskie większe i mniejsze do sprzedania, wydzierżawienia, zamiany na większe majątki lub kamienice we Lwowie i Krakowie, poleca Ignacy Rappaport, Lwów, Jagiellońska 17. 351

Sprzedaż płócien krajowych czysto lnianych z najlepszych wyrobów korczyńskich i po najtańszych cenach Przy ulicy Dominikańskiej l. 5 Franciszek Zajchowski. 343

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów. **Sklep. Stajnię. Wozownię. Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności *Emilia Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.—5. 196

Letnie mieszkanie w Snopkowie 3 pokoje na piętrze z kuchnią.

Kurkowa 25, 3 pokoje, gabinet, kuchnia, spiżarnia.

Mieszkania wygodne na lato w parku Cetnerowskim są do wynajęcia. Telefon w miejscu. 339

Poszukuje się pomieszkania z 9 pokoi, przedpokoju, spiżarni, kuchni, strychu i piwnicy — przy ulicy Akademickiej, Kopernika, Baterego, Zimorowicza, Chorążczyzny — także przy placu Marjackim lub Halickim od 1. lipca lub 1. czerwca. Adres: Akademicka 3. II. piętro. — K. P.

Korespondencja prywatna.

S. Piątek. U mnie nadspodziewanie dobrze, wielkie zadowolenie z ustępstwa. Zaklinam nie zapominać, co mi jest najdroższem, nie taić prawdziwego stanu, unikać wzruszeń i zadumy. Dzień, kiedy się dowiem, że lepiej, będzie dla mnie najuroczystszym! S. — 1. 353

L. 15862/891. 1414

Edykt.

C. k. Sąd krajowy we Lwowie, ogłasza niniejszem, że dnia 27. maja b. r. o godz. 10. przed południem w biurze Nr. 10, II. piętro tego sądu kraj. odbędzie się dobrowolna licytacja, w celu wydzierżawienia położonego, w powiecie Drohobyckim w kluczu Oparskim do fundacji Stanisława hr. Skarbka należącego folwarku Słońsko z przynależnymi budynkami oraz młynem na dalszy 9-cio letni okres dzierżawy, a mianowicie na czas od 24. czerwca 1891 do 23. czerwca 1900 pod warunkami, że cena wywołania wynosi 3.000 zł. w. a. rocznego czynszu, że dalej każdy chęć zadzierżawienia mający 10% ceny wywołania t. j. 300 zł. w. a. w gotówce jako zakład czyli wadjum do rąk komisji licytacyjnej złożyć winien, i że licytacja ta wyłącznie na pisemne oferty przeprowadzoną będzie. Na terminie tym, będą oferty tylko do godz. 12. w południe przyjmowane, później zaś wniesionych ofert się nie przyjmie. Dalsze warunki licytacyjne mogą być przejrzane w Registraturze tutejszego sądu — lub w kancelarji centralnej Administracji fundacji we Lwowie w gmachu teatralnym.

We Lwowie, dnia 25. kwietnia 1891.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.